



Znak lokalności

2025-06-18

Sprawa dziedzictwa niematerialnego Krakowa jest pod Wawelem traktowana bardzo poważnie. Jakiś czas temu prezydent miasta powołał nawet stosowny zespół, a Muzeum Krakowa deklaruje, że jest miejscem, „w którym utrwalamy pamięć o niematerialnym dziedzictwie”. Ostatnio, bo przed niecałym miesiącem, pożegnaliśmy Postać (nie waham się użyć w tym przypadku dużej litery), której działalność bezapelacyjnie wpisywała się w to, co nazywamy dziedzictwem niematerialnym.

Rzecz jasna Postacią tą był Aleksander Łódzia-Kobyliński, znany jako Makino. Odpowiedź na pytanie „Kim był Makino?” wydaje się z pozoru prosta. Z niezawodnego źródła wszelkiej wiedzy, czyli Wikipedii, dowiemy się, że to „pieśniarz, gitarzysta, kompozytor, bard krakowskiego Półwsia Zwierzynieckiego”.

Ostatni krakowski andrus

Warto jednak przypomnieć inną definicję. Otóż w 2019 r. na łamach „Prac Filologicznych” ukazał się tekst zatytułowany „Kraków spod ciemnej gwiazdy w symbolicznej przestrzeni miasta”. Jego autorem był profesor Kazimierz Sikora, językoznawca, dialektolog, a także wybitny znawca języka oraz kultury wsi. W pracy tej czytamy takie oto słowa: „Aleksander »Makino« Kobyliński, ostatni krakowski andrus, [...] z całym należnym mu szacunkiem, pozostaje pewną pamiątką, znakiem lokalności, zanikającej obecności tradycji przedmieścia w kulturze miasta”.

„Zanikająca obecność tradycji przedmieścia” – to określenie jest z pewnością słuszne. Nie ma już przecież przedmieść ani w sensie urbanistycznym, ani socjologicznym. Zastąpiły je blokowiska. Paradoxem jest fakt, że spośród 18 krakowskich dzielnic jedyną, na terenie której nie ma blokowisk, jest dzielnica VII, czyli Zwierzyniec, w granicach której leży Półwsie z legendarnym placem Na Stawach. Paradoxs polega na tym, że tam właśnie powstały pierwsze w Krakowie bloki. Zbudował je w latach 1930–1931 Zakład Ubezpieczeń Społecznych dla swoich pracowników. Ciekawym i bardzo symptomatycznym dla tamtych czasów jest fakt, że przed II wojną światową funkcjonowała drużyna piłkarska „Blok”.

Problematyczne słownictwo

„Chachar ze Zwierzyńca. Olek Kobyliński śpiewa kinderskie piosenki i sztajerki w Klubie Dziennikarzy »Pod Gruszką« [...] Kobyliński urodził się »na Zwierzyńcu« i tam od najwcześniejszych lat przy Placu na Stawach śpiewa najaktualniejsze piosenki folkloru przedmieścia, akompaniując sobie na gitarze. Ostatnio do swojego repertuaru włączył wiersze Jerzego Harasymowicza z własnym opracowaniem muzycznym”. Taką informację zamieściła 16 marca 1972 r. „Gazeta Krakowska”. Można być pewnym, że redakcja „Krakowskiej” nazwała Makino „chacharem”, jak się to mówi, „w dobrej wierze”, bez chęci obrażenia go.

Dziś sytuacja wygląda inaczej. Przez ostatnie półwiecze język się zmienił, słowa nabrały innych, nowych znaczeń. Obecnie chachar, to – wg profesora Kazimierza Sikory – rzeczywiście postać „spod



ciemnej gwiazdy”, czyli „przedstawiciel krakowskiego półświatka”. Pozostaje więc powtórnie zastanowić nad odpowiedzią na pytanie: „Kim tak naprawdę był legendarny Makino?”. Bo wprawdzie wiemy już, że był wielkim artystą, ale czy określenia „andrus” i „chachar” są w jego przypadku adekwatne?

Uliczna muzyka

Nie wchodźmy w kwestię, gdzie się Makino urodził, z legendami się przecież nie walczy. Przyszedł na świat w rodzinie inteligenckiej. Ojciec był zawodowym oficerem Wojska Polskiego, a matka nauczycielką muzyki. Po wrześniowej tragedii kapitan Kobyliński trafił na prawie sześć lat do niewoli, na szczęście niemieckiej, a nie sowieckiej. Pani Maria Kobylińska z czwórką dzieci znalazła schronienie w domu przy ul. Stachowicza 15, w mieszkaniu swojego ojca – Włodzimierza Maksymowicza, emerytowanego nadkomisarza Kontroli Skarbu. Olek Kobyliński chodził do szkoły 31, której budynek przy ul. Słonecznej zajęli Niemcy. Lekcje odbywały się więc w klasztorze Panien Zwierzynieckich.

Ulice Stachowicza i Kościuszki, czyli mała ojczyzna przyszłego pieśniarza, to Półwie Zwierzynieckie, miejsce, gdzie miasto spotykało się z podkrakowską wsią. Można podejrzewać, że już w czasach szkolnych uległ Makino pewnej fascynacji, kiedyś często przytrafiającej się chłopcom z rodzin inteligenckich. Zafascynowała go ulica ze swoim językiem, swoimi zwyczajami i swoją śpiewką, jeszcze żywą w wojennych i tużpowojennych latach. W domu brzmiały inne melodie. Pani Kobylińska udzielała lekcji muzyki. Dziś, z perspektywy lat, każdy przyzna, że była dobrą nauczycielką. Do grona jej uczniów należeli m.in. mieszkająca wówczas przy ul. Komorowskiego przyszła aktorka Zofia Kucówna, Danuta Smykła, bardziej znana jako Danuta Rinn, oraz mieszkający wtedy przy ul. Kościuszki Stanisław Szymański, przyszły artysta, uznany za „najwybitniejszego po wojnie tancerza polskiego”.

Czar jednak szybko mija

Wyniesione z takiego domu rodzinnego muzyczne umiejętności przydały się Olkowi Kobylińskiemu w czasach szkolnych, podczas służby w Marynarce Wojennej, a podobno nawet wtedy, kiedy odbywał „karę pozbawienia wolności”. Przydała mu się także kultura, którą nabył, wyrastając w inteligenckiej rodzinie. To właśnie kultura ochroniła Makino przed knajackim repertuarem. Nie śpiewał o Felku Zdankiewiczu i balu u Starego Joska. Swoją stosunek do tego typu utworów werbalizował stwierdzeniem, że nigdy nie śpiewa o tym, jak to „zabił się Maciek o sosnę”. Natomiast świetnie poruszał się Makino w repertuarze wodewilowym. Znamcy krakowskiego dziedzictwa niematerialnego doskonale wiedzą, że jedną z ważniejszych dat w dziejach Krakowa jest 22 lipca 1898 r., kiedy w teatrze Pod Słońcem odbyła się prapremiera „Królowej przedmieścia” Konstantego Krumłowskiego. Od tego czasu wodewile stały się częścią krakowskiej tradycji kulturowej. Wiele ich napisano i wystawiono. Wchodziły na afisz: „Krowoderskie zuchy”, „Lola z Ludwinowa”, „Śluby dębnickie”, „Białe fartuszki”, „Bosa królewna”, „Jaskółka z wieży Mariackiej”. Jeszcze po II wojnie światowej ratował samopoczucie przerażonych nadchodzącymi zmianami krakowian „Romans z wodewilu”.

Niekwestionowaną zasługą Aleksandra Łódzia-Kobylińskiego jest przedłużenie o przeszło pół wieku funkcjonowania tej wodewilowej komponenty krakowskiego dziedzictwa niematerialnego. Wiesław Czuba napisał wiersz „Makino”, który opatrzył uwagą: „Jeśli ktoś chce, może, czytając wiersz, nucić



**Magiczny
Kraków**

go sobie na melodię »Jak długo na Wawelu«”. Jedna ze zwrotek brzmi:

„Czar jednak szybko mija
co dobre kończy się
znika kaszkiet Makina
w jesiennej sennej mgle”...

Michał Kozioł